

Porywacz portretów cesarskich

Niezwykły szantaż w Japonii

„Zjadacze wołowiny”

Najstarsi gwardziści króla Anglii

Niezwykły szantaż rozpatrywany był ostatnio przed prefekturą w Fukufhima w Japonii. Była to sprawa zupełnie niezwykła, a podczas przeprowadzanego uprzednio śledztwa cała policja Niponu była zmobilizowana dla wykrycia przestępstwa.

Sprawa przedstawiała się następująco. Otóż, fotografie cesarza Japonii i członków rodziny panującej zajmują w każdej szkole japońskiej honorowe miejsce. Kiedokolwiek np. w szkole zdarzy się jakiś wypadek — zawałenie się gmachu wskutek trzęsienia ziemi, czy też pożar, wówczas pierwszą myślą władz szkolnych jest ratowanie portretów cesarskiej rodziny. A ponieważ, jak wiadomo, Japończycy są niezwykle gorącymi patriotami, więc ratują wizerunek cesarza niejednokrotnie z narażeniem własnego życia.

Na ten więc temat pewien młody bezrobotny, nazwiskiem Masao Idogawa, powziął myśl szantażowania dyrektora szkoły w Niiyama, porywając mu drogie fotografie. Nazajutrz dyrektor szkoły, Kasaji Tomizuka, otrzymał list który przeczytał z przerażeniem. Było tam napisane:

„Spiesz się zawiadomić Pana z całym szacunkiem, który winny jestem Jego osobie, że jestem w posiadaniu fotografii cesarskich, zabranych ze szkoły Pana. Ponieważ przypuszczam, że Pan zarabia co najmniej 1.200 yen rocznie, więc proszę, aby Pan zechciał ofiarować mi 800 yen i złożyć je w oznaczonym miejscu. Kiedy Pan dostarczy powyższą sumę, wizerunki cesarskie zostaną Panu zwrócone”.

Oczywiście, że list nie był podpisany.

Dyrektor szkoły był w rozpacz i za wszelką cenę pragnął odzyskać swe fotografie. Ponieważ nie miał więcej pieniędzy, jak 100 yen, więc złożył tę sumę w oznaczonym miejscu. Pieniądże zniknęły, ale fotografii nie zwrócono. Wobec czego dyrektor Kesaji Tomizuka dał znać policji.

Wtedy zaczęło się poszukiwanie przestępcy i cały aparat policji puszczony był w ruch. Wreszcie udało się zidentyfikować owego „porywacza” fotosów. Był to, jak się okazało, Masao Idogawa. Został aresztowany i przyznał się całkowicie do winy. Jak zeznał przed sądem, potrzebował pieniędzy, aby wykupić z domu rozpustną młodą dziewczynę, którą zamierza poślubić. Wobec powyższego, ponieważ motyw te były prawdziwe, złodziej fotografii otrzymał niewielką karę.

Nieodłącznymi uczestnikami wszystkich ceremonii na dworze angielskim, w których król bierze osobiste udział, są słynni od wieków „jomenowie”, „yeomen of the guard”. Któż nie zna tych dziwacznie ubranych gwardzistów: na głowie płaski cylinder, zamiast munduru tunika w ciemnoczerwonym kolorze i czerwone pończochy, czarne półbuty, prócz tego biała kryza na szyi, białe rękawiczki i białe podwiązki pod kołanem i przy półbutkach. Broń „jomenów” stanowi średniowieczna halabarda i miecz.

Pierwszy oddział „jomenów” utworzony został w r. 1485 i w liczbie 50 ludzi brał udział w ceremonii koronacji króla Henryka VII. Od samego początku istnienia tej gwardji „jomenowie” należeli całkowicie i jedynie do dworu królewskiego. Król płacił im zółd ze swojej kasy. Liczba „jomenów” ciągle zmieniała się i już w roku śmierci Henryka VII (1509) było ich 120.

Henryk VIII, lubiący przepych, powiększył królewską gwardję do 600 ludzi, a kiedy pojechał z wizytą do króla Francji, Franciszka I., zabrał swoich „jomenów” ze sobą. Za królowej Elżbiety było już tylko 200 gwardzistów, a od czasu Karola II (1660) gwardja królewska liczy tylko 100 ludzi.

Pierwotną funkcją tej królewskiej gwardji była osobista ochrona panującego. Pełniła ona warę w dzień i w nocy na dworze i wszędzie tam, gdzie przebywał król. „Jomenowie” byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo króla nie tylko na polu walki i w drodze, ale także wewnątrz murów królewskiego zamku. Za dynastji Tudorów, a więc również za czasów królów Marji i Elżbiety, do obowiązków „jomenów” należało również ślanie królewskiego łoża.

Inny obowiązek zachował się do dziś dnia: przed każdą sesją parlamentu przeszukiwane są piwnice gmachu Izby przez „jomenów”. Ta szczególna funkcja datuje się od r. 1005, od czasu t. zw. „prochowego spisku”, kiedy to „jomenowie” w samą porę schwytali w piwnicach parlamentu zamachowców.

Na czele gwardji stoi kapitan, z reguły arystokrata, podlegający bezpośrednio lordowi-kamerynowi. Oficerski personel obejmuje ponadto porucznika, chorążego, sierżanta i czterech kaprali. Do gwardji przybocznej króla przyjmowani są tylko ci oficerowie, poza kapitanem, i szeregowi, którzy służyli w armji lądowej lub morskiej i wykazali specjalne zdolności.

Podobnie jak do innych zawodowych podoficerów przylgnęły różne przydomki, „jomenowie”, jako że stawali się w kuchni królewskiej, zwani są żartobliwie „beefeaters”, „zjadaczami wołowiny”.

KUP LOS w kolekturze

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA?

— WSTĄP NA CHWILĘ!”

CENTRALA WARSZAWA. NOWY-ŚWIAT 68 i ODDZIAŁY

NAJLEPSZĄ NOWOCZESNĄ KRAJOWĄ maszynę do szycia „TATRA” sprzedajemy za 220 zł.

SKORZYSTAJ Z OKAZJI!! „WISŁA” S. A. Warszawa Traugutta 2

66) Dziubił machnął ręką. — Porzuciłem ten zawód, a straciłem do niego przekonanie spowodu pewnego pacjenta, któremu zoperowałem wrzód dwunastnicy. Otóż ten pacjent, jegomość znany z tego, że świetnie jeździł konno i grał w brydża, przyszedł do mnie i skarżył się na nieemożność zjadania befsztyków. — Pocóż panu te befsztyki? — spytałem. — Muszę jeść przecież, bo umrę z głodu — powiada pacjent. — Przecież pan i tak umrze, czy prędzej czy później — odpowiadam mu na to — nikt z nas przecież nie jest nieśmiertelnym. Roześmiał się na to. — No tak, ale ja chciałbym jeszcze trochę pożyć — rzecze. W tem przekonaniu, że ja żartuję. — A pocóż to — pytam — jeśli można wiedzieć?

Wtedy mój pacjent zaczął się irytować i zwrócił mi uwagę, że pozwalam sobie na nieodpowiednie żarty. Gdy jednak niezrażony tem, domagałem się wyjawienia prawdy, zaczął się oburzać, wymyślał mi od cyników i bezbożników, słowem chciał się wykroczyć sianiem. Ale ja nie dałem się uwieść czczym słowom (bo, wie pan, jeżeli mam coś robić, to chcę wiedzieć poco) i powiedziałem. — Ma pan wrzód dwunastnicy, mogę go panu wyciąć, ale żądam stanowczo wyjaśnienia. Zostałem chirurgiem jedynie dlatego, że wstępując na medyczne byłem młodym chłopcem i zawód ten wydał mi się emocjonujący. Dziś jestem człowiekiem dojrzałym i medycyna przestała mnie bawić. Widząc, że jestem daleki od żartów, mój pacjent uderzył w górny ton i począł mi prawić o postępiństwie medycyny, o poświęcaniu się dla ludzkiego dobra i tak dalej. — Niech pan temu nie wierzy — przerwałem. My się tylko bawimy. Tak panie bawimy się tropieniem i zabijaniem bakterji, podobnie jak myśliwi, którzy strzelają do kaczek i wycinamy wyrostki, jak dzieci bawiące się wycinanki z papieru. Nas nie interesuje ani pacjent ani cała ludzkość, lecz pasjonuje tylko żyłka łowiecka na terenie mikrobów. Tak, proszę pana medycyna zaspakaja w nas jedynie niszczyielskie instynkty, które jak panu wiadomo są w każdym człowieku. Tak panie. My tylko polujemy. Bawimy się poprostu! Słyszac to mój pacjent zbaraniał. — Pan żartuje — powiedział. — Otóż właśnie, że nie żartuję. Inni żartują a ja nie. Już wsumiałem z emocji i chcę traktować swój zawód poważnie. I dlatego proszę nie irytując się odpowiedzieć mi na pytanie: — Po co pan chce — jak sam powiada — jeszcze trochę pożyć? Wtedy

66) Dziubił machnął ręką. — Porzuciłem ten zawód, a straciłem do niego przekonanie spowodu pewnego pacjenta, któremu zoperowałem wrzód dwunastnicy. Otóż ten pacjent, jegomość znany z tego, że świetnie jeździł konno i grał w brydża, przyszedł do mnie i skarżył się na nieemożność zjadania befsztyków. — Pocóż panu te befsztyki? — spytałem. — Muszę jeść przecież, bo umrę z głodu — powiada pacjent. — Przecież pan i tak umrze, czy prędzej czy później — odpowiadam mu na to — nikt z nas przecież nie jest nieśmiertelnym. Roześmiał się na to. — No tak, ale ja chciałbym jeszcze trochę pożyć — rzecze. W tem przekonaniu, że ja żartuję. — A pocóż to — pytam — jeśli można wiedzieć?

Wtedy mój pacjent zaczął się irytować i zwrócił mi uwagę, że pozwalam sobie na nieodpowiednie żarty. Gdy jednak niezrażony tem, domagałem się wyjawienia prawdy, zaczął się oburzać, wymyślał mi od cyników i bezbożników, słowem chciał się wykroczyć sianiem. Ale ja nie dałem się uwieść czczym słowom (bo, wie pan, jeżeli mam coś robić, to chcę wiedzieć poco) i powiedziałem. — Ma pan wrzód dwunastnicy, mogę go panu wyciąć, ale żądam stanowczo wyjaśnienia. Zostałem chirurgiem jedynie dlatego, że wstępując na medyczne byłem młodym chłopcem i zawód ten wydał mi się emocjonujący. Dziś jestem człowiekiem dojrzałym i medycyna przestała mnie bawić. Widząc, że jestem daleki od żartów, mój pacjent uderzył w górny ton i począł mi prawić o postępiństwie medycyny, o poświęcaniu się dla ludzkiego dobra i tak dalej. — Niech pan temu nie wierzy — przerwałem. My się tylko bawimy. Tak panie bawimy się tropieniem i zabijaniem bakterji, podobnie jak myśliwi, którzy strzelają do kaczek i wycinamy wyrostki, jak dzieci bawiące się wycinanki z papieru. Nas nie interesuje ani pacjent ani cała ludzkość, lecz pasjonuje tylko żyłka łowiecka na terenie mikrobów. Tak, proszę pana medycyna zaspakaja w nas jedynie niszczyielskie instynkty, które jak panu wiadomo są w każdym człowieku. Tak panie. My tylko polujemy. Bawimy się poprostu! Słyszac to mój pacjent zbaraniał. — Pan żartuje — powiedział. — Otóż właśnie, że nie żartuję. Inni żartują a ja nie. Już wsumiałem z emocji i chcę traktować swój zawód poważnie. I dlatego proszę nie irytując się odpowiedzieć mi na pytanie: — Po co pan chce — jak sam powiada — jeszcze trochę pożyć? Wtedy

66) Dziubił machnął ręką. — Porzuciłem ten zawód, a straciłem do niego przekonanie spowodu pewnego pacjenta, któremu zoperowałem wrzód dwunastnicy. Otóż ten pacjent, jegomość znany z tego, że świetnie jeździł konno i grał w brydża, przyszedł do mnie i skarżył się na nieemożność zjadania befsztyków. — Pocóż panu te befsztyki? — spytałem. — Muszę jeść przecież, bo umrę z głodu — powiada pacjent. — Przecież pan i tak umrze, czy prędzej czy później — odpowiadam mu na to — nikt z nas przecież nie jest nieśmiertelnym. Roześmiał się na to. — No tak, ale ja chciałbym jeszcze trochę pożyć — rzecze. W tem przekonaniu, że ja żartuję. — A pocóż to — pytam — jeśli można wiedzieć?

Wtedy mój pacjent zaczął się irytować i zwrócił mi uwagę, że pozwalam sobie na nieodpowiednie żarty. Gdy jednak niezrażony tem, domagałem się wyjawienia prawdy, zaczął się oburzać, wymyślał mi od cyników i bezbożników, słowem chciał się wykroczyć sianiem. Ale ja nie dałem się uwieść czczym słowom (bo, wie pan, jeżeli mam coś robić, to chcę wiedzieć poco) i powiedziałem. — Ma pan wrzód dwunastnicy, mogę go panu wyciąć, ale żądam stanowczo wyjaśnienia. Zostałem chirurgiem jedynie dlatego, że wstępując na medyczne byłem młodym chłopcem i zawód ten wydał mi się emocjonujący. Dziś jestem człowiekiem dojrzałym i medycyna przestała mnie bawić. Widząc, że jestem daleki od żartów, mój pacjent uderzył w górny ton i począł mi prawić o postępiństwie medycyny, o poświęcaniu się dla ludzkiego dobra i tak dalej. — Niech pan temu nie wierzy — przerwałem. My się tylko bawimy. Tak panie bawimy się tropieniem i zabijaniem bakterji, podobnie jak myśliwi, którzy strzelają do kaczek i wycinamy wyrostki, jak dzieci bawiące się wycinanki z papieru. Nas nie interesuje ani pacjent ani cała ludzkość, lecz pasjonuje tylko żyłka łowiecka na terenie mikrobów. Tak, proszę pana medycyna zaspakaja w nas jedynie niszczyielskie instynkty, które jak panu wiadomo są w każdym człowieku. Tak panie. My tylko polujemy. Bawimy się poprostu! Słyszac to mój pacjent zbaraniał. — Pan żartuje — powiedział. — Otóż właśnie, że nie żartuję. Inni żartują a ja nie. Już wsumiałem z emocji i chcę traktować swój zawód poważnie. I dlatego proszę nie irytując się odpowiedzieć mi na pytanie: — Po co pan chce — jak sam powiada — jeszcze trochę pożyć? Wtedy

66) Dziubił machnął ręką. — Porzuciłem ten zawód, a straciłem do niego przekonanie spowodu pewnego pacjenta, któremu zoperowałem wrzód dwunastnicy. Otóż ten pacjent, jegomość znany z tego, że świetnie jeździł konno i grał w brydża, przyszedł do mnie i skarżył się na nieemożność zjadania befsztyków. — Pocóż panu te befsztyki? — spytałem. — Muszę jeść przecież, bo umrę z głodu — powiada pacjent. — Przecież pan i tak umrze, czy prędzej czy później — odpowiadam mu na to — nikt z nas przecież nie jest nieśmiertelnym. Roześmiał się na to. — No tak, ale ja chciałbym jeszcze trochę pożyć — rzecze. W tem przekonaniu, że ja żartuję. — A pocóż to — pytam — jeśli można wiedzieć?

Wtedy mój pacjent zaczął się irytować i zwrócił mi uwagę, że pozwalam sobie na nieodpowiednie żarty. Gdy jednak niezrażony tem, domagałem się wyjawienia prawdy, zaczął się oburzać, wymyślał mi od cyników i bezbożników, słowem chciał się wykroczyć sianiem. Ale ja nie dałem się uwieść czczym słowom (bo, wie pan, jeżeli mam coś robić, to chcę wiedzieć poco) i powiedziałem. — Ma pan wrzód dwunastnicy, mogę go panu wyciąć, ale żądam stanowczo wyjaśnienia. Zostałem chirurgiem jedynie dlatego, że wstępując na medyczne byłem młodym chłopcem i zawód ten wydał mi się emocjonujący. Dziś jestem człowiekiem dojrzałym i medycyna przestała mnie bawić. Widząc, że jestem daleki od żartów, mój pacjent uderzył w górny ton i począł mi prawić o postępiństwie medycyny, o poświęcaniu się dla ludzkiego dobra i tak dalej. — Niech pan temu nie wierzy — przerwałem. My się tylko bawimy. Tak panie bawimy się tropieniem i zabijaniem bakterji, podobnie jak myśliwi, którzy strzelają do kaczek i wycinamy wyrostki, jak dzieci bawiące się wycinanki z papieru. Nas nie interesuje ani pacjent ani cała ludzkość, lecz pasjonuje tylko żyłka łowiecka na terenie mikrobów. Tak, proszę pana medycyna zaspakaja w nas jedynie niszczyielskie instynkty, które jak panu wiadomo są w każdym człowieku. Tak panie. My tylko polujemy. Bawimy się poprostu! Słyszac to mój pacjent zbaraniał. — Pan żartuje — powiedział. — Otóż właśnie, że nie żartuję. Inni żartują a ja nie. Już wsumiałem z emocji i chcę traktować swój zawód poważnie. I dlatego proszę nie irytując się odpowiedzieć mi na pytanie: — Po co pan chce — jak sam powiada — jeszcze trochę pożyć? Wtedy

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe po 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł, lekarz — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże ogłoszenia w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.